

# Jak poprowadzić gumę na sandacza?

Autor: Jacek Józwiak

Tylko kilka podpowiedzi - z tysięcy możliwości - w jaki sposób prowadzić gumy, kiedy celem jest sandacz. Mówią, że trzeba czuć gumę - wcale nie to jest najważniejsze, otóż trzeba ją czuć i myśleć o tym, co ona właśnie robi, jak wygląda, gdzie się znajduje... I jak sobie macha ogonkiem. Taktyka obławiania miejscówek.

Często słyszę tytułowe pytanie. O prowadzeniu miękkich przynęt można by było napisać książkę. Albo i dwie. Bo, po pierwsze, gum jest wiele, po drugie, rozmaite warunki spotyka się na wodzie. Najogólniej, na tak stawiane pytanie, dało by się odpowiedzieć - trzeba je prowadzić różnorako, rozmaicie, i tak, i siak... Tymczasem taka odpowiedź, choć przecież logiczna, w niektórych okolicznościach bywa całkowitą nieprawdą.

Zdarzają się dni, kiedy sandacz atakuje wyłącznie przynęty prowadzone jednostajnie, na jednej wysokości, zaś jakiegokolwiek urozmaicenie prowadzenia, powoduje całkowity zanik brań... Niestety, okolicznościami zarządzają sandacze i nigdy nie wiadomo z góry, co im się akurat spodoba... Więc jednak warto zacząć od różnaitości...

Pierwsze założenie - a tych założeń warto sobie postawić jak najwięcej przed każdą planowaną wyprawą na sandacze - łowię w dzień. To z miejsca determinuje kolejną przesłankę: bez względu na to, czy będę penetrował rzekę, jezioro czy zbiornik zaporowy, nastawię się na obławianie dna akwenu.

Nie oznacza to jednak, że mam zamiar orać dno rzeki czy zaporówki moimi gumami - to pewne zaczepy i rwanie przynęt co i raz. Wszystkie pisma wędkarskie mówią o "wzbijaniu przynętą obłoczków mułu", co rzeczywiście wabi i dodatkowo pobudza sandacze, jednak nie oznacza to bobrowania po dnie z mocą kilkuskibowego pługu. W polowaniu na sandacze najważniejsze nie są efekty, jakie czyni przynęta, ale możliwość (i umiejętność) zastosowania tych efektów w sposób świadomy i w momencie, w którym powinny być zastosowane. Guma na wagę

Bez względu więc na to, gdzie się łowi - czy w wodzie płynącej, czy w stojącej, czy na płyciźnie, czy w głębinie - na każdym nowym stanowisku warto, a powiedziałbym nawet, że trzeba, dobrać odpowiedni ciężar główki do okoliczności panujących w łowisku. O ile w zbiorniku zaporowym czy w jeziorze warunki podczas przestawiania łodzi nie ulegają częstym zmianom, o tyle w rzece każde kolejne stanowisko może okazać się zupełnie odmienne.

Swojego czasu bardzo często jeździłem na sandacze z Markiem Szymańskim i Maćkiem Jagiełło. Łowiliśmy w tych samych miejscach, na takie same gumy, ale w porównaniu do nich wyniki miałem mizerne. Któregoś dnia jednak, Maciek opowiedział mi, co robi po dotarciu na nową miejscówkę. Otóż bada łowisko tą samą gumą, która miał na miejscu poprzednim - kilka rzutów i zapada decyzja - można łowić tak jak jest, czy też należy zmienić główkę na lżejszą czy cięższą.

Zacząłem stosować się do tej rady - po raz pierwszy bodaj na grochalskich główkach sprzed ich podsypiania piachem - i tego samego dnia zrozumiałem, co to znaczy kilkanaście brań na jednym długim spacerze. Zasada jest prosta - jeśli chce się łowić nad dnem, należy - bez względu na wszystkie inne okoliczności - tak dobrać ciężar główki i gumę, aby nie orała dna, lecz by można było nią w każdej chwili "puknąć" o dno. Myśleć za gumę

Nie ma problemu z doprowadzeniem przynęty do dna w jeziorze czy zalewie - po prostu sama leci i znaczy kontakt z wysłaniem zbiornika zwiotczeniem żyłki. Trudniej jest w rzece, szczególnie na jej odcinkach o nieco szybszym nurcie. Tam tego zaznaczenia się nie wypatrzy, a bywa - jeśli gumę poda się w złe miejsce - że podczas prowadzenia przynęta nie dotrze w ogóle do dna. Tutaj uczulam Czytelników - dobieranie ciężaru gumy musi uwzględniać także prąd rzeki...

Przez rzutem, zawsze wybieram sobie wzrokiem miejsce, które chcę obłowić. Przy polowaniu na sandacze w rzece, na odcinkach nurtowych (a w takich one głównie są do złowienia). To bardzo ważna sprawa - podczas łowienia w rzece nie należy spodziewać się brania przez cały czas prowadzenia przynęty, choć uważać trzeba, bo niekiedy zdarzają się niespodziewane wydarzenia... Gdy szuka się rzecznej sandacza, w taki sposób podaje się gumę, by najefektywniej i najefektowniej zaprezentować gumę na niekiedy bardzo krótkim odcinku.

Przedstawmy sobie taką sytuację - chcemy obławić napływ ostrogi. Stajemy powyżej główki, rzucamy gumę nieco pod prąd, aby opadła do dna właśnie na napływie i wzdłuż przelewu prowadzimy ją ku sobie. Wydawać by się mogło, że jeden, dwa rzuty i cały napływ jest spenetrowany. Otóż, niestety, nie jest... Guma, po opadnięciu do dna, napływa na ostrogę, zatacza łuk i niemal natychmiast zostaje poderwana do góry przez rzeczny nurt. Im niżej trzymamy szczytówkę, czyli im większy odcinek linki poddany jest naporowi wody, tym krótszy jest odcinek, kiedy guma wabi sandacza tuż przy dnie.

Zatrzymam się na chwilę przy tej szczytówce - podczas prowadzenia przynęty w prądzie, należy po prostu myśleć o tym, jak zachowuje się wabik odpowiednio do położenia topu wędki. Bardzo prędko okaże się, że przez to myślenie szczytówkę intuicyjnie unosimy wyżej, coraz wyżej, aż do najbardziej optymalnej pozycji - nieco ponad poziom oczu. Rzecz jasna, będą sytuacje, kiedy ją opuścimy, ale zdarzą się także takie, gdy podniesiemy spinning na wysokość wyciągniętego ramienia. Nie ma sensu formułować tutaj reguły - jeśli myśli się o tym, w jaki sposób zachowuje się guma na skutek naszych działań, operowanie szczytówką staje się naturalne, intuicyjne. Następuje to bardzo szybko, dziw, trzy wyprawy i myślenie o topie spinningu zastąpi instynkt...

Można wówczas pomyśleć o innych aspektach prezentowania przynęty - jak się okazuje, sandacz najczęściej uderza w przynętą napływającą na jego stanowisko. Ci, którzy z tym artykułem w pamięci pójdą na przelewy, rafki, rynny o muldowatej budowie, natychmiast przestaną żałować, że tak naprawdę efektywna praca gumy w rzece, to krótki odcinek - napłynięcie po dnie, kilkadziesiąt centymetrów wzdłuż dna i już przynęta podrywa się ku górze... Ta chwila poderwania, podobnie jak moment napłynięcia, to najprawdopodobniejszy moment sandaczowego uderzenia. Późniejsze prowadzenie przynęty wzdłuż przelewu, to już nie prezentowanie jej tuż nad dnem, ale wyżej, niekiedy w pół wody, a na ostrzejszym nurcie niemal pod powierzchnią.

Obławianie wybranych wzrokiem krótkich odcinków przynosi kilkakrotnie więcej brań, niż prowadzenie wabika wzdłuż całego przelewu... Coraz dłuższy rzut

Mam przed oczami następujący widok - przed główką pojawia się spinningista, ustawia i w pierwszym rzucie posyła gumę daleko, ile pary w rękach. Kilkanaście rzutów i odchodzi na kolejny przelew. Najczęściej na pusto. Przyczyna niepowodzenia - otóż efektywność prezentowania przynęty była niemal zerowa, większość drogi pokonywała ona zbyt wysoko nad dnem, by sandacz ją zaatakował.

Wyjście? Myśleć o tym, jak zachowuje się przynęta. Wybranie świadomie miejsca i sposobu jej prezentacji. Na napływie (zresztą, jak się dobrze pomyśli, to także w każdym innym miejscu w nurtowych partiach rzeki) należy zaczynać od prezentacji gumy bardzo blisko stanowiska wędkarza. Krótki rzut powyżej napływu, osiągnięcie dna i prezentacja przynęty po opisywanym łuku. I jeszcze raz. I trzeci rzut odrobinę dalej. Sprowadzenie do dna, prezentacja i po poderwaniu się wabika do góry, można już ściągać, ile pary w kołowrotku. To ostatnie pozwoli na zaprezentowanie przynęty tuż przed samym napływem. Jeśli spinningista żałować będzie "pustych przebiegów", wówczas nigdy nie podstawia sandaczowi wabika pod nos - a tego właśnie wymaga łowienie za dnia.

Jeśli po oderwaniu się gumy od dna, nie zacznie się szybko kręcić korba kołowrotka, a będzie się ją usiłowało "prowadzić" dalej, to pewne jest, że nurt wrzuci ją w zawady na samym przelewie. Skutek do przewidzenia - sama prezentacja, czyli omówiony już łuk zatoczony przez przynętę, będzie miała miejsce zbyt daleko przed główką. Nawet nie wiadomo, czy przycupnięty w nurtowym cieniu sandacz w ogóle ją zobaczy.

Wędkarz zdecydowany na te "puste przebiegi" kilkadziesiąt rzutami, dokona pełnej, efektywnej prezentacji gumy wzdłuż całego przelewu. Szansa na sprowokowanie sandacza wzrasta niepomniernie: jeżeli siedzi na napływie - powinien uderzyć.

Dodatkowym bonusem, zdarzającym się zaskakująco często, może być boleń na haku podczas szybkiego prowadzenia gumy, pod warunkiem, że będzie ona biała, przezroczysta z brokatem, a niekiedy nawet żółta czy zielona...